

Maria Wieruszewska

Polska Akademia Nauk w Warszawie

Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa

Wieś – miasto. Opozycje, antagonizmy, splątane narracje

Miasto i wieś można postrzegać jako dwa przyciągające ludzi magnesy

(Ebenezer Howard)

Zacznę od znanego w średniowieczu powiedzenia, które podobno orzekało o tym, że miejskie powietrze czyni wolnym. W ten sposób będę chciała prześledzić trwającą przez stulecia linię argumentacji, która – zmieniając się wprawdzie, ale stale podkreślana z uporem godnym lepszej sprawy – przewagi miasta niezmiennie przeciwstawiała wsi. Następnie, w porządku myślenia opozycjami, pokażę zmianę kierunku narracji, aż po zaostrażające się w języku konfrontacji efekty sporu toczzonego pomiędzy zwolennikami wsi i miasta. Ostatnia część tekstu odwoła się do tych ujęć, które wykorzystywały figurę „małżeństwa miasta i wsi”, jak czynił to w przeszłości angielski wizjoner Ebenezer Howard (1850–1928), ale też, co aktualnie odnajduję w piśmie „Moje Mazowsze” z roku 2015, pod znamienym tytułem: *Wspólnota miasta i wsi*.

Tytułem wstępu pozwolę sobie na komentarz związany z konstrukcją tekstu. Celowo porzucam chronologię i rozluźniam dyscyplinę ściśle wyznaczoną przez kategorie czasu i przestrzeni. Czynię to w celu skupienia uwagi przede wszystkim na modelowym ujęciu przewodniej myśli według wybranych przeze mnie kategorii, a mianowicie: opozycji, antagonizmu i powiązanej narracji. Dlatego też dosyć swobodnie, bez wspomnianego rygoru, traktuję opisy miast i wsi pochodzące z Polski i innych części Europy, które są osadzone w różnym czasie. Kieruję się zasadą skonstrastowanych, a zatem też bardziej ogólnych, a nie detalicznie odtworzonych wizerunków. Wypełniają je przede wszystkim warunki życia i percepcja przestrzeni. Spolaryzowane obrazy uzupełniają też inne sprawy przypisane w literaturze specyficznym cechom wsi i miast. Dla przykładu, opisy horroru pierwszych w historii miast przemysłowych w Anglii nie miały wiele wspólnego z przypadającą na ten sam okres początków kapitalizmu charakterystyką paryskich pasaży¹. Z kolei kiedy w Polsce po II wojnie światowej nowe proletariuszki o wiejskim rodowodzie migrowały z zagród

¹ W. Benjamin, *Pasaże*, tłum. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.

do miejskich fabryk, „wyzwolone” – jak chciał klasyk – z „idiotyzmu życia wiejskiego”, w tym samym czasie w Anglii kwitła narodowa ideologia ruralizmu. Stanley Baldwin był autorem powiedzenia, że „Anglia to wieś, a wieś to Anglia”². W Polsce plany socjalistycznej industrializacji wówczas rządzący, z gorliwością neofitów, promowali jako szybkie tempo zmian. W Anglii odwrotnie – doświadczenia traumatycznych zmian w mieście starano się równoważyć idyllą miłej, zielonej krainy i jej atrakcji. Anglik William Cobbet nazywał miasto naroślą, guzem, „słoniowacizną”, wysysającymi „połowę życia, krwi i kośćca z obszarów wiejskich”³. Inny duchowny anglikański wołał, że jeśli nadal miasta będą rosły w potęgę, a wsie się kurczyły, to „wielkie miasta [...] zamienią się w nagrobki naszego gatunku”⁴. Tym sposobem w Anglii przyroda stała się synonimem wsi i zarazem alternatywą miasta. Niechaj te przykłady wystarczą za usprawiedliwienie wybranej przeze mnie ścieżki narracji.

Przypomnę w tym miejscu, że lekceważąca stylistyka jaka w Polsce obciąża refleksję społeczną na temat wsi, pojawia się w *Manifestie Komunistycznym*, nawołując do porzucenia „idiotyzmu życia wiejskiego”. Apele o tym samym wydźwięku stawały się realnością, zwłaszcza po II wojnie światowej. Konsekwencje widać było w stałej tendencji migracji ze wsi, przy jednoczesnym rozrastaniu się miast. W Europie dość podobnie, choć znacznie wcześniej, bo od końca XVIII w., ruch w stronę miast poświadczał dominującą narrację opowiedzenia się po stronie marzeń, ambicji i pragnień ludzi o lepszym świecie. Miasto jako symbol „nauki, sztuki, kultury i religii”⁵, jako miejsce najnowszych wynalazków przemysłowego luksusu, gdy „sztuka zaciągała się na służbę u kupca”⁶, tworzyło tak atrakcyjne obrazy, że współcześni nie mogli się im oprzeć. Walter Benjamin na przykładzie paryskich pasaży – szczytu architektonicznych osiągnięć – odpowiednio oświetlonych, krytych szkłem, marmurem, z szeregiem najwykwintniejszych sklepów, ukazał wspaniałości „świata w miniaturze”. Istniejące w mieście „atrakcje” (wyższe zarobki, różnorodne formy zatrudnienia obiecujące ludziom, we właściwym sobie czasie, perspektywy rozwoju), miały siłę magnesu, przewyżczające inne niedogodności. Przyciągały rzesze mieszkańców wsi nie tylko do największych metropolii. Na potwierdzenie kierunku migracji mogę przywołać zapamiętany z dzieciństwa widok grupy młodych łódzkich robotnic spotkanych na niedzielnym spacerze, które wychodząc z hotelu robotniczego, przykuwały spojrzenia przechodniów strojami „prosto spod igły”, modnym uczesaniem – „trwałą” prosto od fryzjera. Po latach te same widoki wróciły do mnie przy lekturze książki Małgorzaty Fidelis pt. *Kobiety*,

² P. Macnaghten i in., *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, tłum. B. Baran, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 233.

³ E. Howard, *Miasta-ogrody jutra*, tłum. M. Trykozko, Fundacja Centrum Architektury, Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk 2015, s. 29.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 35.

⁶ W. Benjamin, *dz. cyt.*, s. 47.

*komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*⁷. Kiedy na początku 1955 r. jedna z bohaterek wspomnianej książki opuściła rodzinną wieś, by dołączyć do załogi kombinatu w Zambrowie, opowiadający jej historię dziennikarz – mimo „sporej dozy ideologii” – dotknął tego, co w oficjalnych enuncjacjach ukazywane było jako przejaw awansu, na pewno zaś autentycznych przemian społecznych i kulturowych. Młoda dziewczyna wychowana w „małej wsi” dostrzegła w niewielkim Zambrowie „potężny ośrodek miejski, który otwierał jej oczy na życie w nowych wymiarach”⁸. To konkretne doświadczenie, podobnie jak inne świadectwa robotnic zambrowskiego kombinatu, które na własnej skórze realizowały przedsięwzięcie ideologiczne jakim było uprzemysłowienie – wyraz „cywilizacyjnego postępu na rolniczych terenach wschodniej Polski”⁹ – skłania do postawienia następującej kwestii. Z jednej strony pojawia się osobiste przeżycie dziewczyny, z drugiej zaś strony mamy wyrażenie tegoż doświadczenia w języku. Nie wchodząc w niuanse komunikowania tych i podobnych przeżyć różnym adresatom, zapewne inaczej zwerbalizowanych w sytuacji oficjalnego wywiadu do gazety i w okolicznościach mniej sformalizowanych koleżeńskich pogawędek, należy zauważyć pewne zbieżne uwarunkowania. Zambrowskie prządkie nie były do końca świadome, że uczestniczą w programie tworzenia „nowego typu osoby, w pełni oddanej socjalistycznej sprawie i gotowej na postawienie interesu społecznego ponad swoje osobiste pragnienia”¹⁰. Odnosząc ich konkretne decyzje do ustaleń wielkich ekonomistów Adama Smitha, Johna S. Milla i Johna M. Keynesa – mimo wszelkich różnic – daje się z nich wyłuskać znaczenie imperatywu materialnego jako motywu działań jednostki¹¹. Jakby na przekór teorii ekonomii okazało się jednak, że ostra dychotomia pomiędzy moralnym „sentymentalizmem” a „trzeźwym umysłem” była w życiu tych dziewcząt złagodzona i, do czego nawiążę w ostatniej części tekstu, potrafiły one „łączyć w sobie cechy tożsamości wiejskiej i miejskiej”¹². To, jak nowe pracownice postrzegały miasto, zależało od istniejącej w ich osobistym doświadczeniu skali porównań. Nie bez znaczenia było też to, czy dziewczyna pochodziła z biednej rodziny ze wsi, położonej – jak wówczas mówiono – w zacofanym, rolniczym regionie, czy też przyjechała na przykład z miasta o tradycjach uprzemysłowienia. Warto zauważyć, co przytrafiło się w pamiętny

⁷ M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, tłum. M. Jaszczyrowska, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2015.

⁸ Tamże, s. 139.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 116.

¹¹ Nie podzielam tej linii myślenia, ale dla porządku przytoczę credo wspomnianych klasyków ekonomii. „Dążenie do osiągnięcia maksymalnych korzyści osobistych (materialnych) jest motorem działań jednostki i dlatego wartości moralne nie mogą stanowić przeszkody do ich uzyskania [...]”. Po takim *dictum* przyznaję, w czym mam coraz więcej sprzymierzeńców, że „ekonomia utraciła duszę”. Za: A. Kargol-Wasiluk, M. Zalesko, *Ak-sjologiczny wymiar ekonomii*, [w:] *Ekonomia jest piękna? Księga dedykowana Profesorowi Jerzemu Wilkinowi*, red. Ł. Hardt i D. Milczarek-Andrzejewska, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015, s. 79.

¹² M. Fidelis, *dz. cyt.*, s. 116 i n.

dzień przyjazdu do Zambrowa jednej z dziewcząt z Łodzi. Zosia, *nomen omen*, Czerwiec, tak opisuje początek lipca 1954 r.: „Było lato. Przyjechaliśmy wystrójone. Do nowego miasta. Na nową pracę. Uczesane, w butach na obcasach. A tu błoto, brudno i do ludzi daleko. Dziewczyny na łóżkach pousiadały i w płacz, że gdzie nas przywieźli? Że wracać chcemy [...] Płacz był i przekleństwa jak rzadko gdzie. A ci, co nas przywieźli, uciekli. Woleli się nam na oczy nie pokazywać”¹³.

W tamtym czasie warunki, jakie oferowały hotele robotnicze, chociaż „brudne i nędzne”¹⁴ dla niektórych kobiet wydawały się luksusem. „Wszystkie byłyśmy młode. Nie zwracałyśmy uwagi na niewygody, bo wygodniej nam było niż na wsi” – mówiła tkaczka, która przyjechała do Zambrowa w 1955 r.¹⁵. Z perspektywy wsi zachowanie dziewcząt, które wyłamywały się z przypisanych kulturowo ról żon i matek, ale też kobiet „niewyobrażalnie ciężkiej pracy w gospodarstwie”¹⁶ burzyło system tradycyjnych wartości moralnych i religijnych. Miasto uosabiało niemoralność i zepsucie. Przestrogi w rodzaju: „odbiorą ci tam wszystko: wiarę, obyczajność i zdrowie. Zachciało ci się miasta [...] tam jest jeden wielki dom publiczny” – były na porządku dziennym¹⁷. Równocześnie rdzenni mieszkańcy miasta postrzegali młode robotnice jako „symbol znienawidzonej stalinowskiej industrializacji”¹⁸. Propaganda starała się równoważyć te nastroje przywołaniem – dla spodziewanego efektu – zniechęcających sytuacji sprzed wojny. W prasie pojawiały się żalosne wizerunki małych obskurnych domków, niebrukowanych i pozbawionych kanalizacji uliczek, „gdzie wśród kałuż, pomyj i ścieków, wśród rojów unoszących się nad nimi much, bawiły się obdarte dzieci z zapadniętymi oczami i brzuskami wydętymi z głodu”¹⁹. Odwoływanie się do percepcji zmysłowej (wzroku, węchu, słuchu) stanowiło wymowne świadectwo zaostrzającej się opozycji dwóch światów. Pojawiało się najczęściej przy cenzurowaniu wyglądu „dławiących się” miast początku ery przemysłowej, gdzie „wstrętne, zapuszczone, źle skanalizowane i zrujnowane przez zaniedbanie i brud” miasta odpychały swoim wyglądem na tle pejzażu zielonej wsi²⁰.

¹³ Tamże, s. 127.

¹⁴ Tamże, s. 138.

¹⁵ „Prawie dwa miliony mieszkańców wsi zajmowało jednoizbowe domy, przy czym na jedną izbę przypadały średnio dwie osoby. W tym czasie w miastach współczynnik ten wynosił 1,6. Do 1956 r. aż 64% gospodarstw wiejskich nie miało dostępu do elektryczności. Typowa dieta wiejska w powojennej Polsce składała się z chleba, ziemniaków, mąki, zboża i warzyw. Niewielkie porcje mięsa i cukru były zwykle zarezerwowane na święta. Za: M. Fidelis, *dz. cyt.*, s. 137 i n. *Nota bene* ustalenia dietetyczne zalecane obecnie nie deprecjonowałyby oszczędnej kalorycznie wiejskiej diety na tle „bogatej” miejskiej, lecz paradoksalnie, podstawowego czynnika nasilających się chorób cywilizacyjnych.

¹⁶ M. Fidelis, *dz. cyt.*, s. 140.

¹⁷ Tamże, s. 141.

¹⁸ Tamże, s. 144.

¹⁹ Tamże, s. 119.

²⁰ E. Howard, *dz. cyt.*, s. 29.

Gdy wieś angielska ze względu na swoje walory wizualne stawiała się coraz bardziej upragnionym miejscem zamieszkania, to miasto przemysłowe – odwrotnie, zdecydowanie odpychało. Opisywano je jako „nienaturalne narośle [...] białe opuchliny [...] wstrętne guzy, wytwór degeneracji i zbrodni, nędzy i zniewolenia”²¹. Całości dopełniał nieopisany hałas i cuchnące wyziewy. Londyn XIX w. to było „wielkie ohydne miasto [...] cuchnące – upiorna sarta kłasnących cegieł sącząca jad przez wszystkie pory”. Ponadto „miasto bombarduje wzrok reklamami, a jednocześnie nie oferuje nic, na co warto by patrzeć”²². „Uboga wyobraźnia” zdaniem ówczesnych pisarzy to najsilniejszy z kontrastów, jaki rysował się pomiędzy miastem a „wdziękiem przyrody”. Nie zawsze jednak fetor, odór, ryszotki i szczury obrazowały początki organizmów miejskich w opozycji do świeżego powietrza, krajobrazu, zielonej przyrody na wsi. Nie zawsze też slumsy, „gałganiarze”, prostytutki to figury, które reprezentowały miejskie dyskursy przestrzenne w opozycji do estetyki wsi, zdrowej i nieskażonej przemysłem. Obecnie można odnotować liczne przykłady zwrotu w waloryzowaniu tych „światoobrazów”, „głosobrazów”. Dzieje się tak głównie za sprawą nowych mieszkańców wsi, turystów, letników, nowoosadników. Katalog skarg na przykrą woń dochodzącą z wiejskich obór, na hałas maszyn w godzinach odpoczynku właścicieli tak zwanych drugich domów, na zbyt bezceremonialne – zdaniem „mieszczuchów” – wizyty sąsiedzkie, wskazują na dzisiejsze niedogodności. Na ogół atakują one receptory nowych wiejskich rezydentów. Tym razem jednak w spór wchodzi nieodizolowani od siebie mieszkańcy, ani też nie rozgrywa się on w głowach romantycznych pisarzy. Kolizja zachodzi w obrębie tej samej przestrzeni wsi, a oskarżonymi stają się miejscowi rolnicy jeszcze funkcjonujących gospodarstw. Narzekania wychodzą od przyjezdnych, potwierdzając tym samym znany proces przesytu²³. Podejrzewam, że gdyby we wsi było więcej gospodarstw rolnych, to pozycja przetargowa ich właścicieli wobec zarzutów nowych rezydentów – swego rodzaju intruzów – byłaby znacznie silniejsza niż obecnie. Pozwolę sobie na dygresję.

Pamiętam z dzieciństwa letnie wyjazdy na wieś w okolice Łodzi i szczególnie, niezapomniany rodzaj zabawy jakim było na przykład dołączanie do innych dzieci pasących krowy. Radością była możliwość obserwacji tego wszystkiego, czym i jak od rana do wieczora trudnili się gospodarze. Nikomu z letników nie przyszło wówczas na myśl, aby ingerować w ich rytm codziennej pracy, aby bezceremonialnie narzucać im swoje kryteria estetyczne. Zdaje się jednak, że żyliśmy w trochę innej, „nienowoczesnej” epoce, skoro uważa się, że estetyzacja świata życia to symptom nowoczesnych tendencji, swoistej gry „uczynienia codzienności permanentnym świętem”²⁴, w którym nie ma rozróżnienia na *sacrum* i *profanum*. Kłóci się to jak wiemy z wiejską kosmologią

²¹ P. Macnaghten i in., dz. cyt., s. 232.

²² Tamże.

²³ „Kto bez przerwy nastawiony jest na optyczne i akustyczne prowokacje, na koniec przestaje w ogóle widzieć i słyszeć”. R. Bubner, *Doświadczenie estetyczne*, tłum. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 182.

²⁴ Tamże, s. 181.

przypisaną tradycyjnemu światopoglądowi. Zauważmy, że rdzenni mieszkańcy wsi – rolnicy, którzy nie powiedzieliby o sobie, że gospodarują „po staremu”²⁵, jak na przykład angielski farmer Roger Adler (lat 31), mogą czuć się nieswojo we wsi zdominowanej przez przybyszów z miasta. Oto jego słowa: „nie czuję wielkiej wspólnoty ze wsią. [Nowoosadnicy] cały czas próbują *coś dla tej wsi zrobić*, jest to bardzo irytujące dla kogoś, kto od wieków mieszka na wsi i marzy tylko, żeby mu dano święty spokój. Ci ludzie bawią się w wieśniaków – sami siebie oszukują, że są prawdziwymi reprezentantami wsi. Oni bardzo nas męczą”²⁶.

Wypowiedź sygnalizuje zjawisko, które ma swoje źródło w aksjologicznych opozycjach wsi i miasta, ale nie zamyka się w odrębnych przestrzeniach, a wyraźnie wkracza w obręb wsi. Mamy tu do czynienia z konfliktem, jaki przekłada się na relacje pomiędzy dwiema grupami mieszkańców: ludnością rdzenną, rolniczą a nowymi rezydentami o miejskim rodowodzie. Z podobną sytuacją mieli do czynienia – a pamiętam to z obserwacji – mieszkańcy Łodzi, którzy w latach powojennych stykali się z ludnością napływową. Nierzadko w tamtych czasach można było usłyszeć obcesowe zwroty w rodzaju „słoma z butów wychodzi”, napominające innych użytkowników miejskiej przestrzeni publicznej, a zarazem podkreślające wyższy status zasiedziałyłch mieszkańców miasta.

Współcześnie sens powiedzenia przytoczonego na początku tego tekstu ulega odwróceniu. Tym razem to nie miejskie, a właśnie „wiejskie powietrze czyni wolnym”. Zmienia się kierunek migracji. „Mieszczuchy” osiedlają się na wsi. W wielu regionach Europy realizowany jest model „wsi w krajobrazie parkowym”. Przedmiotem studiów stają się wzajemne relacje nowoosadników, właścicieli tak zwanych drugich domów na wsi, z ludnością miejscową²⁷. Problem jest konceptualizowany w ramach procesu „suburbanizacji” czy tak zwanej „kolonizacji” miejskiej, jako „inwazji [...] zabudowy mieszkaniowej zarówno w otoczeniu tradycyjnych wsi, jak i na obszary użytkowane dotąd rolniczo”²⁸ i staje się przedmiotem badań geografii, ekonomii, socjologii oraz planowania przestrzennego. Są to studia inspirowane nowymi zjawiskami, które odwracają

²⁵ Określenie „po staremu”, tradycyjnie, nie ma już stygmatu w tym stopniu pejoratywnego, jak to było w porządku modernizacji rolnictwa według wzorów przemysłowych. Rosnąca świadomość szkód wywołanych wsi i rolnictwu w rezultacie jego mało zrównoważonej eksploatacji, zmienia perspektywę widoczną w docenieniu ekologii, a nawet tradycyjnego gospodarowania, stwarzając zarazem możliwości rewitalizacji wsi.

²⁶ R. Blythe, *Akenfield – portret wsi angielskiej*, tłum. E. Fiszer, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1980, s. 82 i n.

²⁷ J. Laskowska-Otwinowska, *Globalne przepływy kulturowe a obecność nowoosadników na wsi polskiej*, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, Tempus, Łódź 2008; K. Kajdanek, *Ideal podmiejskiego zamieszkiwania a praktyki przestrzenne mieszkańców. Społeczno-kulturowy wymiar suburbanizacji na przykładzie wybranych osiedli sfery podmiejskiej Wrocławia*, „Kultura i Społeczeństwo” 2009, nr 2, s. 21–43; K. Kajdanek, *Pomiędzy miastem a wsią. Suburbanizacja w Polsce na przykładzie osiedli podmiejskich Wrocławia*, NOMOS, Kraków 2011.

²⁸ K. Heffner, *Przestrzeń jako uwarunkowanie rozwoju obszarów wiejskich w Polsce*, „Wies i Rolnictwo” 2015, nr 2, s. 83 i n.

wektor refleksji na temat wsi i miasta. Dodam, że nie dzieje się to bez konfliktów w płaszczyźnie poznawczej i w odniesieniu do rzeczywistych doświadczeń ludzi z „krwi i kości”, ale o tym dalej.

Wypada w tym miejscu zająć się funkcjonującym jeszcze w latach 70. XX w. paradygmatem dychotomicznego podziału na wieś i miasto. Słusznie genezę tej opozycji łączy się z ustaleniami klasyków myśli społecznej w socjologii i etnologii: Emilem Durkheimem, Ferdynandem Tönniesem i Robertem Redfieldem. Zarówno podział na wieś mechaniczną i organiczną, na wspólnotę i zrzeszenie, czy też ujmowanie ich w formie opozycji a zarazem kontinuum, rzutuje na problematyzowanie kwestii w perspektywie odrębności. Dychotomia wieś – miasto ułatwiała przedstawianie dwóch światów we wzajemnych odniesieniach i kontrastach. Wieś utożsamiano z więzami pokrewieństwa, braterstwa, sąsiedztwa, z wypływającymi stąd zobowiązaniami do współdziałania, regulowanymi przez kontrolę społeczną wspólnoty w oparciu o sankcje tradycji, zwyczaju i obyczaju. O ile pierwszy człon opozycji – wieś – reprezentował społeczną spójność, wspólnotę i bardziej naturalny porządek związany z gospodarowaniem rolniczym, to miasto kojarzyło się z „atomizacją i dyslokacją”²⁹, nierzadko również z brudem, hałasem, zanieczyszczeniem, zagęszczeniem populacji. Tu dygresja. Współczesne miasta to nie tylko bogate metropolie, węzły globalnej komunikacji i inkubatory wysokich technologii, lecz także „okręgi widma”, gdzie rozmaici „travellersi”, włóczędzy, „menele”, złodzieje, natrętni żebracy burzą spokój elit. Same zaś elity robią wszystko, aby się odseparować, a więc zamieszkują zagrodzone osiedla i przestrzenie eksterytorialne (getta) wewnątrz miast.

Pamiętam czytany przeze mnie przed laty tekst Wojciecha Burszty, w którym opozycje wsi i miasta zostały ujęte w kategorii „mitycznych nostalgii”. Nie tak bym ujęła funkcjonujący paradygmat. W podtekście „mitycznych nostalgii” odkrywam bowiem kontestowany – nie jedynie przeze mnie – deterministyczny pogląd na temat nieuchronności określonych zmian, wsparty na oświeceniowych kryteriach postępu i rozwoju w stronę jakiejś nowoczesności³⁰. Mityczne nostalgie to jakby odległy od „praw rozwoju” zaułek ludzkich resentymentów, nie wart zainteresowania w ramach pozytywistycznie pojmowanej nauki. Na szczęście mam to za sobą.

A *propos*: odświeżając dla tej refleksji artykuł Marii Halamskiej z 2011 r. zatytułowany *Wiejskość jako kategoria socjologiczna*³¹, nałożyłam go na tekst tej samej autorki z roku 2015 pod tytułem *Zróznicowanie społeczne „wiejskiej Europy*”³². W efekcie dochodzę do wniosku, jak niewłaściwe jest w socjologii

²⁹ P. Macnaghten i in., *dz. cyt.*

³⁰ To moja własna interpretacja powszechnej w etnologii manieri tropienia mitów jako spraw niepoważnych, w każdym razie niepasujących do pewnego modelu dociekań naukowych.

³¹ M. Halamska, *Wiejskość jako kategoria socjologiczna*, „Wieś i Rolnictwo” 2011, nr 1, s. 37–54.

³² Tejże, *Zróznicowanie społeczne „wiejskiej Europy*”, „Wieś i Rolnictwo” 2015, nr 4, s. 47–65.

uparte traktowanie wsi, jako zmiennej niezależnej i redukowanie jej do wskaźnika „miejsce zamieszkania”. Taka praktyka, użyteczna w sondażowych badaniach, operując wyizolowanymi z kontekstu zmiennymi dla stwierdzenia korelacji zależności czy udziałów procentowych, już nie wystarcza. Posługiwanie się danymi z raportów Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) czy Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) poza korzyściami, niesie uproszczenia. Nie są to tylko uproszczenia, na które zwraca uwagę autorka powyższych artykułów, a więc polegające na zacieraniu realnego zróżnicowania wsi. Co dla mnie bardziej istotne, dane statystyczne nie biorą pod uwagę cech konstytutywnych dla wsi w wymiarze jej tożsamości, ale też nie obejmują tego, co najistotniejsze dla jakości życia, a co z mojego punktu widzenia tworzy wartościowy zasób wsi. W konkluzji pierwszego artykułu Halamska podkreśla stereotypowość opisów wsi, uwikłanie tej kategorii w polski kontekst polityczny i – co istotne – dostrzega różne sposoby konstruowania pojęcia wsi i wiejskości. Najtrudniej mi zaakceptować ujmowanie przez autorkę powiązań wsi i rolnictwa w kategorii stereotypu. Oto co czytam: „pojęcie *wieś* tradycyjnie kojarzy się z pojęciem *rolnictwo*; to skojarzenie stereotypowe”. Otóż nie, to nie jest stereotyp, jeśli rozumieć jego treść zgodnie ze słownikowym wyjaśnieniem, jako nieuświadomione, bezrefleksyjne uproszczenie³³. Uważam, że jest dokładnie odwrotnie – powiązanie wsi i rolnictwa nie wskazuje na uproszczenie i bynajmniej nie jest mitem „bardzo odległym od rzeczywistości”³⁴. Świadczy to raczej o odejściu w postrzeganiu wsi od zawężającego perspektywę socjologicznego prezentyzmu na rzecz pogłębienia refleksji w wymiarze długiego trwania. Komponent rolnictwa, chociaż faktycznie słabnący, poddany dewastacji, o czym wcześniej wspomniałam, jednak – jakby tego nie widzieć – wpływa na świadomość w procesie długiego trwania. W mikroskali regionów, gmin, wsi i sołectw, choć nie z jednakowym zrozumieniem i nie przez wszystkich tak jak na to zasługuje, jest jednak rozpoznawany, doceniany i chroniony w wymiarach: struktury przestrzennej, dziedzictwa kulturowego i pamięci, a więc tego wszystkiego, co podtrzymuje tożsamość kulturową wsi. Posługiwanie się w statystyce zmienną „wieś” tylko w sensie miejsca zamieszkania istotnie uniemożliwia pokazanie całego spektrum zróżnicowania współczesnych wsi. Jednakże, jak sądzę, nie ma to związku z empirycznym rozpoznaniem oraz intencjonalnym traktowaniem wsi, jako kategorii nie zróżnicowanej, co sugeruje Maria Halamska, a raczej wynika z operacji statystycznych i łatwości posługiwania się w miarę prostymi, jednorodnymi zmiennymi. Supozycje autorki jakoby był to efekt stereotypizacji czy mityzacji wsi są chybione. Zatrzymałam się dłużej przy postawie badawczej, która wyraźnie polaryzuje podejście, traktując wieś jako kategorię anachroniczną, w każdym razie schyłkową na tle procesu modernizacji. Wyrażenia takie jak „koniec chłopów”, „dezagraryzacja”, „depezantyzacja” uznawane są – dodam, że niestety – za niewzruszone wskaźniki rozwoju gospodarczego.

³³ K. Mudyń, *Stereotyp*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 119 i n.

³⁴ M. Halamska, *Wiejskość...*, s. 51.

Dlatego też na ogół nie budzi kontrowersji pogląd (poza wyjątkami, w tym piszącej te słowa), że „[...] wzrost udziału ludności w miastach wiąże się ze wzrostem poziomu rozwoju gospodarczego”³⁵, a „zmniejszenie udziału zatrudnienia rolniczego [zmniejszenie udziału rolnictwa w strukturach źródeł utrzymania]” czyli osławiona „dezagraryzacja”, ma pomóc w kształtowaniu się „wydolnych struktur gospodarczych i społecznych”³⁶. Nie przekonuje mnie to, nie tylko dlatego, że rozumowanie takie deprecjonuje całą wiedzę o wsi, ale także, że nie jest zdolne do refleksji nad tym, z czym mamy do czynienia na przykład w Anglii, nie mówiąc już o Polsce³⁷. Tu ważna dygresja. W dniu 1 lutego 2015 r. odbyło się w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN ogólnoinstytutowe seminarium, na którym dr Piotr Łysoń z GUS przedstawił wykład pt. *Komplementarne obszary inwestycji na rzecz rozwoju wsi i małych miast*. Dlaczego o tym wspominam? Usłyszałam ze strony prelegenta tezy nawiązujące do treści tych rozważań i jednocześnie zbieżne z moimi argumentami. Autor akcentował nie tyle dotychczasowy – polaryzacyjno-dyfuzyjny – model rozwoju w Polsce, lecz przykładał wagę do synergii i komplementarności w ujęciu terytorialnym, a nie sektorowym. Dyskusja wywołała polemikę ze strony „zwolenników podejścia miejskiego”, upominających się o docenienie metropolii, jako „ośrodków postępu” i uznanych źródeł innowacji. Przypomnę, że strategii „Europa 2020” główny ton nadaje właśnie kreatywność. Innowacyjna, inteligentna przestrzeń odnowionych miast, kreatywni ludzie, którzy potrafią wcielić w życie zasady tzw. 3 x T czyli technologię, talent i tolerancję³⁸ mają wyznaczać kształt przyszłości³⁹. Wracając do dyskusji seminaryjnej, ze strony orędowników rozwoju metropolitarnego padło poruszające mnie wezwanie do „rozwoju poprzez *zwijanie wsi*” [sic!]. Wkładając kij w mrowisko, zarazem kierując się pragmatyzmem i opowiadając się po stronie zdrowego rozsądku, prelegent celnie bronił prawa do zachowania statusu wsi, zwłaszcza w przypadku tych osad, które

³⁵ A. Rosner, *Problem pomiaru rozwoju społeczno-gospodarczego*, „Wieś i Rolnictwo” 2015, nr 4, s. 20.

³⁶ Tamże, s. 26.

³⁷ Hilaire Belloc uważał, że prawdziwe serce (południowej) Anglii tkwi w wiosce, która nabrała niemal mitologicznego statusu archetypicznej angielskiej wspólnoty (P. Macnaghten i in., *dz. cyt.*, s. 237). Dodam, że deficyt wspólnoty w życiu publicznym także za sprawą ideologii liberalnej, która w wymiarze teoretycznym i praktycznym ma kłopot ze wspólnotą, skłaniałby raczej do większej uwagi niż się to dzieje w spojrzeniu na potencjał polskiej wsi. Podejście, które „naukowo” uzasadnia „wysysanie” ludności ze wsi, nie jest wprawdzie nowe, ale powinno być poddane krytyce. (P. Łysoń, *Komplementarne obszary inwestycji na rzecz rozwoju wsi i małych miast*, referat na seminarium wygłoszony w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk w dn. 1 II 2015 r.).

³⁸ J. Bach-Głowińska, *Inteligentna przestrzeń. Trzeci wymiar innowacyjności*, Oficyna Wolters Kluwer, Warszawa 2014, s. 88.

³⁹ W myśl tego tzw. ekonomia kreatywności to nie pieniądze, ale przede wszystkim nowe pomysły. „Kreatywny przemysł zmienił podejście do inwestycji i obecnie lokowane są one tam, gdzie ludzie chcą mieszkać” – pisze J. Bach-Głowińska (*dz. cyt.*, s. 165). Por. też mój artykuł *Przestrzeń wsi od strony wiedzy i doświadczenia*, „Wieś i Rolnictwo” 2015, nr 2, s. 105–123.

położone w najbliższym sąsiedztwie miast, ulegają przeklasyfikowaniu na miejskie w trybie administracyjnym ze wszystkimi zgubnymi dla nich skutkami⁴⁰. Mogłabym to stanowisko uzupełnić smutnymi obrazami zdegradowanego krajobrazu miast „wylewających się” poza swoje obrzeża. W efekcie mamy do czynienia z żałosnymi skutkami „niespełnionego miasta” w przestrzeni podmiejskiej⁴¹.

Płynnie przeszedłam do drugiej części refleksji, którą wyznacza tytułowy antagonizm. Polemika rozgrywająca się w polu akademickim, pomimo spornego tonu, ma jednak szlify pewnego utemperowania. Postaram się pokazać, że oś konfrontacji, która rozgrywa się poza polem akademickim, przybiera w swojej ekstremalnej postaci formę konfliktu i walki, gdzie nie przebiega się w słowach.

„Nie brak literatów, uczonych, którzy widzą we wsi tylko prymitywizm, wulgarność, brutalność i chciwość. Ale są to raczej tylko **zbieracze złomu ludzkiego** [podkr. – M.W.]. Nie widzą we wsi wielkich światła, piękna, dobra, prawdziwości życia i ewangeliczności religijnej i duchowości”⁴².

W założeniach adwersarzy nastawionych polemicznie wobec bliskiego mi stanowiska, nie można przeoczyć uogólnionych wycieczek słownych w rodzaju „agrarystycznego sosu”, mitycznych tęsknot za sielską arkadią, czy wręcz odbiegania – jak ironicznie zaznaczyłam – od „twardej rzeczywistości” w sferę stereotypów. Wprawdzie uszczypliwości tego rodzaju nie są skierowane *ad personam*, ale kryje się za nimi uogólniona postawa, w której dezawuuje się bliskie mi, mniej czy bardziej spokrewnione z myślą agrarystyczną⁴³, zainteresowania, a w każdym razie dostrzegające we wsi potencjał, który dla innych nie ma znaczenia, jeśli w ogóle nie tracą go z pola widzenia. Z drugiej strony epitety te spotykają się z krytyką autorów, którzy admistratorom „depezytacji” i tropienia mitycznych nostalgii czy też „**rozwoju przez zwijanie**” [podkr. – M.W.], wytykają niedojrzałość, hołdowanie przestarzałym paradygmatom, nawet swego rodzaju dogmatyzm. Wspierają je argumenty z najwyższych rejestrów, jak ten, że największe imperia starożytności wywodziły się ze wsi, że „wieś polska, a nie miasto, była od początku grzybnia narodu”, a „Polska zaczyna się od [...] pola”, bowiem „większość Polaków ma chłopskie korzenie, chociaż o tym nie wszyscy chcą pamiętać – szczególnie trafiając na pańskie salony i mając siebie za europejskich mężów stanu”⁴⁴. W licytacji na grubszą lub cieńszą patynę wieków, przywołuje się neolityczne korzenie rolnictwa, przy których nawet średniowieczne miasta ustępują wsi. Książdz profesor Czesław Bartnik wyjaśnia

⁴⁰ Piotr Łysoń zwrócił uwagę na zgubne dla dyskusji w Polsce zacieranie różnicy pomiędzy angielskimi terminami „politics” i „policy”. Jest różnica pomiędzy nadawaniem czemuś charakteru politycznego (politykierstwo), a mądrą sztuką postępowania. Uznałam to za trafne rozróżnienie, którego brak utrudnia porozumienie pomiędzy stronami, a w każdym razie powoduje zaostrenie sporu i zamianę przeciwników we wrogów.

⁴¹ M. Wieruszewska, *Przestrzeń wsi ...*, s. 117.

⁴² C.S. Bartnik, *Mistyka wsi*, „Moje Mazowsze” 2015, nr 1, s. 12.

⁴³ A. Lech, *Zygmunta Załęskiego ekonomiczne aspekty agraryzmu*, „Zeszyty Wiejskie”, Z. XX, Uniwersytet Łódzki Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi, Łódź 2014, s. 51–59.

⁴⁴ J. Ostrowski, *Od redakcji*, „Moje Mazowsze” 2015, nr 1, s. 1.

w tym kontekście, że słowo „wieś” oznaczało „dom na polu” zamieszkany przez zespół rodzin, zarazem „siedzibę oraz schronienie i gościnność dla wędrowców po świecie”⁴⁵. Oderwę się na chwilę od aktualnie toczonej „bitwy o uznanie” i obustronnej wymiany ciosów na argumenty, aby pokazać inny przykład. To udokumentowane świadectwo z Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Odnosi się ono do sytuacji z lat 50. XX w. i wskazuje na linię podziału pomiędzy młodzieżą zatrudnioną w łódzkich fabrykach, a ich macierzystymi wsiami. „Kto uległ wpływom łódzkim, ten naraził się na ujemną ocenę wsi”⁴⁶. Określenia takie jak: „mieszczuch”, „przebieraniec”, „łódzkie łyko”, „Antek z Bałut”, to popularne w tamtych czasach złośliwości pod adresem synów i córek pracujących w mieście. Autor tak interpretuje to zjawisko: „Trzeba rozróżnić dwa elementy występujące w antagonizmie chłopów i świeżych robotników. Jednym z elementów był automatyczny, z punktu widzenia socjologicznego, opór tradycyjnego układu przed inwazją nowości, rozbijającej jego podstawy. Drugim jednak czynnikiem było podłoże ekonomiczne, nad którym panowali chłopci – »dziedzice«, czyli zamożni gospodarze, spychający, pod wpływem wkraczania kapitalizmu na wieś, biedniejszych na pozycje emigracyjne”⁴⁷.

Chciałabym – wiedziona terminem „antagonizm” – dostrzec jeszcze jeden aspekt, tym razem współczesnej europejskiej, a konkretnie francuskiej wsi. Nieocenionym przewodnikiem okazuje się Eric Fottorino, autor kultowej książki *Człowiek ziemi*⁴⁸. Jedno zdanie łączy poruszane przez autora wątki. Píše tak: „wszystkie te tropy, z chłodną precyzją skalpela, wytyczają zarysy nowoczesnego rolnictwa, w którym samotność zwierząt podkreśli samotność ludzi”⁴⁹. Niemal apokaliptyczna wizja jest konsekwencją opuszczania ziemi przez rolników. Na miejscu porzuconych gruntów zostają wylewane asfaltowe jezdnie, są wytyczone pola golfowe i parki rozrywki „w hollywoodzkim stylu”⁵⁰. Książkę kończy następujący passus: „Oto rolnictwo i społeczeństwo – **jedno naprzeciw drugiego** [podkr. – M.W.]. Człowiek ziemi ze swym zbożem zdolnym ocalić wartość franka, ze swymi krowami, swymi zdziczałymi lub obsianymi roślinami przemysłowymi polami, swymi pretensjami i swym zagubieniem. Człowiek **miasta** [podkr. – M.W.], wy i ja, zaintrygowany i zaniepokojony widokiem tego kipiącego gniewu, wywołanego zarówno tym, co było, jak i tym, co dopiero ma się wydarzyć”⁵¹.

Myśl Fottorino owocuje też radykalnym stanowiskiem we współczesnych starciach różnych wizji rozwojowych. Przytacza je Janusz Ostrowski: „[...] Czy

⁴⁵ C.S. Bartnik, dz. cyt., s. 12.

⁴⁶ J. Gmitruk, *Bolesław Ścibiorek 1906–1945*, „Zeszyty Wiejskie”, Z. XX, s. 11.

⁴⁷ Tamże, s. 12.

⁴⁸ E. Fottorino, *Człowiek ziemi*, tłum. B. Firmanty, M. Radecka, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1993.

⁴⁹ Tamże, s. 171.

⁵⁰ Tamże, s. 109.

⁵¹ Tamże, s. 189.

mamy pogodzić się z opinią, że dla zamożnego kraju jedyna droga do nowoczesności wiedzie przez wyludnienie wsi”⁵².

Współczesna „walka z wsią” prowadzona jest na różne sposoby i obejmuje całe spektrum zjawisk i procesów „od wspomnianych metod unowocześniania rolnictwa i jego intensywnego rozwoju, po lekceważenie kultury ludowej oraz zarzucanie chłopom zacofania, obciążania przez nich reszty społeczeństwa”⁵³. W efekcie antagonizowanie takie „osłabia wspólnotę narodową, czyni ją jeszcze bardziej biedną i bezbronną”⁵⁴.

Czas przejść do sygnalizowanego w tytule splątania narracji. To, co pierwsze przychodzi do głosu, kiedy wywołuje się temat powiązanych relacji wsi i miasta, wybrzmiewa w formie tak zwanych dysparytetów. Dysparytety i „wyrównywanie szans” pomiędzy miastem a wsią są ujmowane, a raczej „wałkowane”, od dziesięcioleci przez ekonomistów. Dysparytety zaznaczają swą obecność w dokumentach politycznych i – jak widać – także w warunkach rynkowych, nie znikają z pola widzenia. Okazują się być trwałym nurtem rozumowania, znacznie silniej absorbującym uwagę niż takie kwestie jak: tożsamość, specyfika, oryginalność, różnorodność, prawo do odmienności, wyczulenie na swoistość kulturowego kontekstu wsi i miasta. Potwierdza to moje humanistyczne doświadczenie. Dodam, że pierwszy typ myślenia dochodzi współcześnie do głosu już nie tyle na fali dążeń egalitarnych⁵⁵, jak w przeszłości, ale pojawia się z nową mocą w kontekście europejskiej strategii spójności. Pobrzmiwa też jak echo dawnej argumentacji, gdy ocenia się zmniejszenie dysproporcji między wsią a miastem oraz gdy wskazuje się na „zapóźnienia rozwojowe na obszarach wiejskich względem miast w Polsce”⁵⁶. Tego rodzaju ujęcia stają się też swoistym papierkiem lakmusowym powodzenia lub niepowodzenia polityki unijnej wobec wsi.

Nie udało się **wyrównać** [podkr. – M.W.] poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego obszarów wiejskich ani w ujęciu miasto – wieś (centrum – peryferie), ani w ujęciu regionalnym. Co więcej, rośnie polaryzacja przestrzenna, tj. rosną różnice rozwojowe między obszarami bogacącymi się a obszarami biednymi⁵⁷.

Wymowny *passus* daje do myślenia, szczególnie w zestawieniu z pochodzącym od Grzegorza Gorzelaka *dictum*, które aż iskrzy: „wspieranie tradycyjnej wsi to polityka **wsteczna** [podkr. – M.W.]. Prawdziwy postęp dokonuje się

⁵² J. Ostrowski, *Wspólnota miasta i wsi*, „Moje Mazowsze” 2015, nr 1, s. 49.

⁵³ Tamże, s. 47.

⁵⁴ Tamże, s. 49.

⁵⁵ Tropienie dysparytetów, ich mierzenie „dawało chleb” pokoleniom ekonomistów wyspecjalizowanych w żonglerce procentowymi wskaźnikami mierzącymi dystans w relacji wsi i miasta zgodnie z założeniami wyrównywania różnic.

⁵⁶ J. Fałkowski, *Polityka rozwoju obszarów wiejskich – w poszukiwaniu prostych recept na poprawę skuteczności działań*, [w:] *Ekonomia...*, s. 378.

⁵⁷ I. Nurzyńska, *Syntetyczny obraz krajowej i unijnej polityki wobec obszarów wiejskich*, [w:] *Polska wieś 2012. Raport o stanie wsi*, pod red. J. Wilkina i I. Nurzyńskiej, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 194.

w **mieście** [podkr. – M.W.]. Po co mamy się równomiernie rozwijać?”⁵⁸. Zostawiam to na boku. Jak w soczewce widać węzeł gordyjski, który tworzą narracje o wsi i mieście, zwłaszcza w kontekście myślenia o tym, czym jest rozwój i jak go mierzyć.

Chciałabym teraz cofnąć się w czasie do przełomu XIX i XX w., aby tę część tekstu nasycić ideami, które można uznać za prekursorskie dla myśli o spletanych narracjach wsi i miasta. W tamtym czasie angielski wizjoner Ebenezer Howard gromadził argumenty, które zmierzały do przekonania współczesnych mu ludzi o potrzebie zakładania miast–ogrodów. Widział w tym optymalne warunki dla wzajemnego dopełnienia się wsi i miasta przez połączenie w jedno, na wzór dobrego małżeństwa, w którym mężczyzna i kobieta „dopełniają się różnorodnymi darami i zdolnościami”⁵⁹. Pisał tak: „miasto i wieś *należy pożenić*, aby z tego radosnego związku powstała nowa nadzieja, nowe życie i nowa cywilizacja”⁶⁰. Odwoływał się do zalet obu środowisk w myśl rozwiązania „palącej kwestii [...] cofnięcia fali i zatrzymania migracji ludzi do miast i przywróceniu ich wsi”⁶¹. Charakter konstrukcji miasta–ogrodu, jak pisze we wprowadzeniu do książki Dorota Leśniak-Rychlak, wynikał z wiary wizjonera w „stopniowe wypieranie relacji rynkowych i zastępowanie ich więziami braterskimi i wzajemną pomocą”⁶². Koncepcja miasta–ogrodu odnosiła się do spójnej przestrzeni, a z dzisiejszej perspektywy można na nią patrzeć jako niespełnione pragnienie przełamania modernistycznej opozycji pomiędzy wsią i miastem, czy przyrodą a miastem. Komentując jego wizję, można równocześnie dostrzec ich ponowną przydatność w staraniach ludzi o realizację idei dobra wspólnego oraz promocji innej logiki zarządzania przestrzenią niż „logika wzrostu i akumulacji kapitału”⁶³. Potwierdza to głos przewodniczącej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego profesor Elżbiety Mączyńskiej, a ja – upominając się o wartości w refleksji o wsi – odkrywam to z satysfakcją. Ze środowiska ekonomicznego płynie więc nowy przekaz wskazujący na „aksjologiczne niedostatki współczesnej ekonomii” i erozję „systemu wartości w życiu społeczno-gospodarczym i ekonomii” [sic!]⁶⁴.

⁵⁸ G. Gorzelak, *Fakty i mity rozwoju regionalnego*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2009, nr 2 (36), s. 7, cyt. za I. Bukraba-Rylska, *Polska wieś w Unii Europejskiej: pytanie o „Wielką Narrację”*, [w:] *Ekonomia...*, s. 293–304.

⁵⁹ E. Howard, *dz. cyt.*, s. 35.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Prototypowa wizja miasta–ogrodu była dopracowana w szczegółach. Kluczem powodzenia projektu była wiara Howarda w „rozwój wspólnoty idący w stronę braterstwa i solidaryzmu społecznego”. Za: D. Leśniak-Rychlak, *Nigdy nie należy być zbyt realistą*, [w:] E. Howard, *dz. cyt.*, s. 17.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże, s. 23. Mam wątpliwość czy dziedzictwem idei miast–ogrodów, jak sugeruje Leśniak-Rychlak, są przedmieścia. Może w sferze prywatnych utopii tak, ale nie w realnym doświadczeniu zeszpeconego krajobrazu otoczenia polskich miast.

⁶⁴ E. Mączyńska, *Aksjologiczne niedostatki współczesnej ekonomii*, [w:] *Ekonomia...*, s. 88–101.

Zbieżną z ideą odejścia od posądzania o antagonizowanie wsi i miasta myśl odnajduję w piśmie „Moje Mazowsze”. Okładka, na której widać graniczny pejzaż sąsiadujących z wieżowcami miasta połaci zaoranych pól, jest w tym przypadku czytelnym komunikatem. Redakcja chciała przedstawić to jako przykład „wspólnoty wsi i miasta”⁶⁵. Ten wizualny przekaz uzupełniono kilkoma przykładami obecności na terytorium Warszawy instytucji genetycznie wyrosłych ze świata rolniczo-wiejskiego. Na pierwszym miejscu znalazła się Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w nawiązaniu do uroczystości wręczenia papieżowi Janowi Pawłowi II, dziś Świętemu, dyplomu doktora *honoris causa* tejże uczelni w roku 2002. Dalej wskazano na lokalizację Centralnej Biblioteki Rolniczej przy Trakcie Królewskim, z komentarzem na temat „umowno-formalnego znaczenia granicy między wsią, przedmieściem i miastem oraz nierozzerwalnego związku tych części państwa narodowego”⁶⁶. W kolejności pojawia się „Warszawskie Święto Chleba” interpretowane jako pomysł przeciwdziałania próbom „antagonizowania miasta i wsi w celach politycznych”⁶⁷. W dalszym ciągu następuje odwołanie do PGR „Bródno”, które zaopatrywało stolicę w świeżą żywność z pobliskiego państwowego gospodarstwa rolnego. Wymieniony zestaw przykładów koegzystencji instytucji, które nawiązują do tematyki wiejskiej w przestrzeni Warszawy, wieńczy Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego zlokalizowane w „Żółtej Karczmi” przy alei Wilanowskiej. Zastanawiam się, czy wymienione dokumentacje w formie wspomnianych instytucji, ale też krajobrazu granicznego przestrzeni zurbanizowanej i pola za miastem, istotnie dowodzą wspólnoty wsi i miasta? Nie odpowiem na to pytanie, choć intencje redakcji odczytuję właśnie jako przykład splątanych narracji. Dostrzegam w nich też nutkę dydaktyzmu zaczerpniętą z przemyśleń księdza profesora Czesława Bartnika: „[...] dzisiejszy świat musi mieć i charakter humanistyczny, i techniczny zarazem. Świat sztuczny, techniczny nie może się ode-
rwać od świata natury i przyrody [...] w konsekwencji i politycy oraz rządzący nie mogą się posługiwać jedynie kategoriami techniki i miasta”⁶⁸.

Niech mi będzie wolno zakończyć tekst tym właśnie cytatem. Uważam, że celnie trafia w nurtujący od wieków problem poszukiwania lekarstwa na wyludnianie się wsi i przeludnienie dużych miast.

Postscriptum. Już po kropce kończącej tekst postanowiłam dopisać parę słów komentarza. Bezpośrednim i przemożnym impulsem stał się krótki artykuł opublikowany 8 lutego 2016 r., o którym wspominam tylko dlatego, że jak na dłoni odsłania prosty, by rzec łagodnie, symptom arogancji pomieszanej z ignorancją. Skrywa się za nim swoista maniera postrzegania wsi. W opiniotwórczym dzienniku – czy tylko w nim? – odrastają jak głowa hydry ogólnikowe formułki o „archaicznej strukturze społecznej” Polski spowodowanej tym, że mamy

⁶⁵ Zastanawiam się, czy wybrane przykłady sąsiadujących bezpośrednio krajobrazów „dwóch światów” są faktycznie świadectwem „wspólnoty wsi i miasta”.

⁶⁶ J. Ostrowski, *Od redakcji*, „Moje Mazowsze” 2015, nr 1, s. 1. Z tym stwierdzeniem się zgadzam.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ C.S. Bartnik, *dz. cyt.*, s. 12.

„niespotykany w rozwiniętych krajach 40-procentowy odsetek ludności wiejskiej”. Obciąża nas „**zacołanie mentalno-cywilizacyjne**” [podkr. – M.W.], „archaiczne stosunki agrarne”, które, jak twierdzi autor niefortunnego artykułu, **muszą** [podkr. – M.W.] zniknąć, a „polska modernizacja musi więc w swej istotnej części wyrazić się przez urbanizację [...]”⁶⁹. Ufam, że to nie jest ostatnie słowo rozwiązujące węzeł splątanych narracji.

Village – town. Opposition, antagonism, interlacing narration

The subject of analysis are – various images, views, perceptions, meanings and interpretations of the countryside and towns in Europe. The terms, words and notions used in the description have a character of historical and spatial relations. The author compares the views of towns and countryside from the beginning of industrial era to nowadays. Examples quoted in the article and situations described by literature, also expressed in sociological, economical papers, as well as in popular opinions, have showed the changing statements in the matter. She draws the attention to the strong points of the village and the rural community. The statements in which towns (metropolitan areas) are considered the “natural” and the only direction for the social development are discussed in the paper.

⁶⁹ J. Majcherek, *Modernizować modernizację*, „Gazeta Wyborcza”, 8 II 2016, s. 9.